

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segony.

— Panna Sylwia znajduje się w salonie z panem baronem — oznajmiła pokojowa. — Uprzedzę ją natychmiast o przybyciu pana i sądzę, że przybiegnie tu zaraz, jak tylko znajdzie stosowną chwilę.

Oktawiusz pozostał sam w pokoju.

Odkąd wszedł tutaj, dziwne wzruszenie ogarniało go zaczęło. Pomimo, iż zapowiadał sobie, że na tej decydującej schadzce z Sylwią powinien zachować całą przytomność umysłu i trzeźwość, zmieszany był i dziwnie niespokojny.

Po raz pierwszy znajdował się sam w pokoju narzeczonej. I kiedy pomyślał, że młoda dziewczyna wbiegnie tu za chwilę, porzucając dla jego miłości gościa ojca i odda cały swój los z ufnością i wiarą w jego ręce, silne drżenie przebiegło go, przyspieszając bicie serca.

Wszystko było już przygotowane. Powóz zamówiony miał oczekiwać o godzinie pierwszej przy furtce ogrodowej. Sylwia, nie dbając już o żadne względy, zgodziła się na wszystko, aby tylko nie być rozłączoną z człowiekiem, którego kochała nad życie. Mieli uciec razem i dzięki tej ucieczce uczynić niemożliwem małżeństwo, projektowane przez pana de Compans i zmusić go do przystania na ich związek.

Oktawiusz Gaudin myślał długo nad czynem, którego miał się dopuścić. Obliczył dokładnie wszystkie jego dobre i złe strony, a nawet przez chwilę zapytywał się niespokojnie, czy dobrze czyni, ulegając wpływowi Sylwii, doprowadzonej do ostatecznych granic miłości i rozpączy. Ale już teraz godzina nie była stosowna na podobne rozmyślenia i skrupuły. Przywiązanie Sylwii rozgrzeszało go w oczach świata, a miliony pana de Compans posiadały w sobie dosyć przekonywującej wymowy, aby uspić najsilniejsze wyrzuty sumienia.

Upłynęła już godzina, odkąd Oktawiusz wprowadzony został do pokoju Sylwii.

Wsluchiwał się mimowoli w odgłosy zabawy, dochodzącej tutaj z dolnych salonów, starając się rozróżnić w tym chaosie i gwarze znajomy głos Sylwii, lub szmer jej kroków. Ale młoda dziewczyna nie mogła jeszcze teraz opuścić gościa ojca, którzy tłoczyli się do niej, zarzucając miłe lub więcej szczeremi życzeniami. Frank również musiał jej nie odstępować, Oktawiusz więc, pomimo iż czuł się tem przedłużającym oczekiwaniem rozstrojony, rozumiał, że nie łatwo jej będzie w takich warunkach zniknąć z zabawy, której głównym punktem była ona sama.

Wybiła godzina dwunasta.

Oktawiusz drgnął i powstał nadsluchując. Zdawało mu się, że dobiegł go szmer sukni w korytarzu, prowadzącym do pokoju Sylwii.

Po chwili drzwi się ostrożnie otworzyły i na progu stanęła młoda dziewczyna.

Oktawiusz pódbiegł żywo i pochwycił ją w ramiona.

— Ty! Ty! Sylwio! — szepnął z szczerą radością w głosie. — Oh! Nareszcie! Wierzę, że przyszedłaś, nie zawałałaś się!

— Wahać się! — powtórzyła Sylwia z wyrzutem — Przecież wiesz, Oktawiuszu, że jesteś wszystkim dla mnie na świecie.

— Bądź błogosławiona, drogie dziecko, za ten dowód miłości i ufności, jaki ze sobą przynosisz. Bądź pewna, że nie potrafię o nim nigdy zapomnieć.

Silniej jeszcze przycisnął ją do serca i łagodnie pocałował w czoło.

Sylwia podniosła na niego wzrok, w którym błyszczały łzy szczęścia.

— Oktawiuszu — rzekła proszącym głosem — Ty mnie kochasz, prawda? Powiedz, że mnie kochasz!

— Czy możesz o tem wątpić?

— Gdybym wątpiła choć na chwilę, nie byłabym tu przyszła.

— Kocham cię, Sylwio! Jesteś moją żoną, jesteś moją pierwszą i prawdziwą miłością.

Sylwia potrzaskała łagodnie głową.

— Gdybyś wiedział, mój drogi — rzekła — gdybyś wiedział, jak wiele rozmyślałam od wczoraj nad tem, co teraz mamy uczynić! Jak wiele

myślałam o moim biednym ojcu, którego opuszczę za chwilę i ile cierpiałam i płakałam!

— Sylwio! Dlaczego mi to mówisz? Dlaczego płakałaś najdroższa, powiedział!

— Tak, płakałam gorąco i to są może pierwsze łzy, które dotąd wylałam. Ale widzisz, Oktawiuszu, ty powinieneś być wyrozumiałym. Ja czuję się tak samotną w życiu, mam tylko ojca i ciebie! I gdybyś ty mnie miał kiedy zawieść, oszukać, nie przeżyłabym takiego cierpienia, rozumiesz mnie?

— Ale skądże ci przyszły myśl i podobne? — zapytał Oktawiusz lekko zaniepokojony.

— Nie wiem.

— Czego się obawiasz? Powiedz, czego się obawiasz? — nalegał prosząco, patrząc jej w oczy.

— Niczego, jeżeli mnie zawsze kochać będziesz — szepnęła, kryjąc twarz na jego ramieniu.

Oktawiusz ujął jej rękę i złożył na niej gorący pocałunek.

— Posłuchaj mnie, Sylwio — wyrzekł głosem poważnym — posłuchaj mnie uważnie. Jesteśmy sami, nikt inny naszych słów posłyszeć nie może, tylko Bóg jeden. A więc wobec niego mówię ci, drogie dziecko, że nie mam innego pragnienia, jak tylko być kochanym przez ciebie i przepędzić całe moje życie u stóp twoich. Jeżeli dzisiaj pociągam cię za sobą w sytuację przykłą może i bolesną pod pewnym względem dla ciebie, to w nadziei, że wkrótce wszystko się jak najlepiej wyjaśni, że ojciec twój nam przebaczy i pobłogosławi związek, o którym sam marzył dla nas tak długo.

Sylwia nie odpowiedziała nic na te słowa. Na twarzy jej malowało się silne postanowienie. Szybkim krokiem pobiegła do drugiego pokoju, wyjęła z szafy szeroki, ciemny płaszcz, zarzuciła go na ramiona, głowę zakryła długim, gęstym welonem i powróciła żywo do Oktawiusza.

— Jestem gotowa — rzekła uśmiechając się do niego. — Możemy odjechać, kiedy zechcesz.

— Powóz czeka na nas przy furtce ogrodowej — odparł młody człowiek. — Nikt nie myśli o nas w tej godzinie. Możemy odejść bezpiecznie i wkrótce znajdziemy się w pociągu, który nas daleko stąd uwiezie, a jutro przejedziemy granicę Francji.

Sylwia przesunęła ręką po czole, jak gdyby chcąc odpędzić ostatnie ślady wahania.

— Jedźmy więc! — wyrzekła z trudem — jedźmy, mój przyjacielu. Nie pozwalaj mi zastanawiać się dłużej. Zabierz mnie stąd, zabierz mnie stąd prędko, bo lękam się, czy później odwaga mnie nie odbiegnie.

— A więc chodź, Sylwio, chodź! — zawołał Oktawiusz, ujmując ją silnie za rękę.

— Tak, tak, oddalmy się stąd jak najprędzej — szepnęła młoda dziewczyna drżącym głosem.

Szybkim krokiem wybiegli z pokoju.

Na korytarzu spotkali pokojową, czuwającą nad ich bezpieczeństwem, która miała towarzyszyć Sylwii w jej podróży. Była to prawie jej przyjaciółka. Wzrosła z nią razem i następnie stała się więcej towarzyszką niż służącą. Sylwia nie chciała i teraz z nią się rozłączać.

— Niema nikogo — szepnęła pokojowa. — W parku, pod drzewami zupełnie ciemno, można przejsć bezpiecznie.

— A więc jedźmy! Jedźmy! — zawołała raz jeszcze Sylwia, ściskając konwulsyjnie rękę towarzysza.

Pokojowa poprzedzała ich o parę kroków. Szli szybko po ciemnych ścieżkach parku, nie mówiąc nic do siebie. Zimno było przenikliwe i niebo zaciągnęło się chmurami. Oktawiusz tulił do siebie drżącą Sylwią i wyczuwał pod tkaniną płaszcza przyspieszone bicie jej serca.

Nagle zatrzymali się wszyscy.

● Pokojowa pódbiegła do nich, przykładając palec do ust, ruchem nakazującym milczenie.

— Co się stało? — szepnął Oktawiusz niespokojnie, pochylając się ku niej.

— Jesteśmy zgubieni — wymówiła z trudem Sylwia, cpiąc się całym ciężarem o ramię młodego człowieka.

Pokojowa nadsluchiwała dalej.

— Ktoś nadchodzi z tej strony — szepnęła po chwili — dobiegł mnie szmer jakiś i zdaje mi się, że rozpoznaję głos przyjaciela pana doktora Franka.

— Lopeza? — zapytał Oktawiusz.

— Tak, pana Lopeza.

Upłynęło jeszcze kilka sekund dręczącego oczekiwania. Nareszcie odosł kroków dał się słyszeć wyraźniejszy i trzy postacie ukazały się na zakręcie ścieżki, prowadzącej do willi.

Sylwia i Oktawiusz insygnktownym ruchem skoczyli w gąszcz.

Osoby nadchodzące były to Lopez, Fernando i Paskal. Wszyscy troje szli w głębokim milczeniu.

— Co to ma znaczyć? — szepnął Oktawiusz, na którym widok tych ludzi uczynił nieprzyjemne wrażenie.

Sylwia rozpaczliwie tuliła się do niego, nie mogąc słowa wymówić.

Oktawiusz zamyślił się głęboko. Poznał dobrze Fernandę i Paskala i zapytywał się, co zmusiło don Lopeza do złączenia się z nimi. Uprzysomniał sobie nagle całą swoją rozmowę z Lopezem, rady jego i ostrzeżenia i dziwny, niewytłumaczony lęk go ogarnął.

— Co się stało? Kto to był? — zapytała Sylwia, która nie dostrzegła nic, mając ciągle twarz ukrytą na piersi Oktawiusza.

— Nic, nic, uspokój się najdroższa — odparł młody człowiek, siłąc się na zachowanie zimnej krwi. — To jakiś przyjaciel Franka, udający się na zabawę. Spieszmy się, czas dla nas jest drogi i każda minuta zwłoki może przyczynić się do zniszczenia naszego zamiaru.

Mówiąc to, żywo pociągnął za sobą Sylwią, która wcale się nie opierała.

Przy furtce ogrodowej znaleźli powóz, oczekujący na nich. Oktawiusz z Sylwią wsiedli do środka, pokojowa umieściła się na koźle obok stangreta, poczem na znak, dany przez Oktawiusza, konie ruszyły wyciągniętym klusem.

W tej samej chwili ostrzy krzyk rozdarł powietrze. Dochodził on od strony willi. Widocznie musiało się tam stać coś nadzwyczajnego.

— Co to? Co to? Słyszałeś? — zawołała Sylwia, chwytając rękę Oktawiusza.

Siedział on zdziwiony, zmieszany, w przeżuciu jakiegoś strasznego nieszczęścia.

— Jak reka twoja drży — zauważył wymijająco, nie mając odwagi odpowiedzieć na zapytanie młodej kobiety.

— Czy nie słyszałeś?

— Co?

— Ktoś krzyknął przeraźliwie... tam... w stronę willi.

— Zdawało ci się.

— Och! Mój Boże! Czy się tam tylko coś złego nie stało — jęknęła Sylwia.

— Ależ, dziecko moje, czegoś się masz obawiać. Nie denerwuj się niepotrzebnie.

— Nie, nie... tylko mam jakieś strasne przeżucia Oktawiuszu! Czyżby mojego ojca spotkało nieszczęście?

— Co znowu... Nie myśl o tem. Jesteś wzruszona i wyobrażenia unosi cię za daleko — twierdził uspokajająco Oktawiusz, chcąc sam odpędzić od siebie niedobre przeczucie, którym był przejęty.

Tymczasem powóz mijał ulice w szybkim pędzie, przejeżdżał przez coraz ciemniejsze i bardziej opustoszałe dzielnice i pędził teraz drogą prowadzącą na pola tonące w zupełnej ciszy i ciemności. Dla zmylenia pozorów i uchronienia się od ewentualnej pogoni, Oktawiusz postanowił dojechać koniami do najbliższego miasteczka i stamtąd dopiero odbyć dalszą podróż koleją.

A więc już teraz kości zostały rzucone, fakt dokonany. Za kilka godzin całe miasto dowiedzie się, że panna Sylwia de Compans uciekła z domu rodzicielskiego w towarzystwie Oktawiusza Gaudin, jej byłego narzeczonego.

Ale nagle zniknięcie młodej dziewczyny miało być jednym z mniej ważnych wydarzeń tego pamiętnego dnia. Jeszcze jedna niespodzianka miała wkrótce wstrząsnąć ciekawością mieszkańców Paryża.

W salonach willi Bierres o tej samej godzinie zabawa dochodziła już do kulminacyjnego punktu. Kobiety stawały się bardziej swobodne i szczerze, mężczyźni upajali się atmosferą przesyconą różnorodnymi zapachami i bardziej wymownymi spojrzeniami, dźwięki walców unosiły w zawrotnym wirze sympatyzujące ze sobą pary, a w salach unosił się jakiś denerwujący prąd rozkoszy, pobudzający zmysły. Zniknięcie panny de Compans nie zostało jeszcze zauważone przez nikogo, prócz Franka, którego Lopez uprzedził o zamiarach młodego Gaudin i który sam opuścił zabawę, prawie równocześnie z Sylwią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)